Nr. 440. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 26 października 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

„Los von Rom" — na Bukowinie.

Lwów 25 października.

Wychodzące w Wiedniu *Die Information* zamieszcza w wydaniu z dnia 25 b. m. (nr. 233) artykuł, o tyle znamienny, iż niemieckie to pismo bez ogródek wyrzuca przewódcom Niemców bukowińskich sympatje dla agitacji „Los von Rom", którą ci tolerują z upodobaniem. Jeżeli uwagi nasze, które zamieściliśmy niedawno w tej sprawie, mogły komuś wydać się stronniczemi, jako wychodzące ze źródła polskiego, to głos *Information* nie spotka się chyba z takim zarzutem, pismo to bowiem omawia stosunki katolicyzmu ze stanowiska interesów niemczyzny, ignorując całkowicie wszelkie względy na katolików Polaków. *Die Information*, podobnie, jak szowiniści niemieccy, pragnie koniecznie niemieckiego biskupstwa w Czerniowcach, a postępuje otwarcie, mówiąc wprost, że o niemieckie biskupstwo chodziło i chodzi. Powtarza też ciągle odgrzewaną skargę, co do duchowieństwa polskiego zamilczając fakt, że konsystorz lwowski nigdy nie robił trudności, o które go obwiniają Niemcy, lecz przeciwnie stara się o pozyskanie duchownych niemieckiej narodowości. Zaznacza wreszcie *Die Information*, że profesor Roschmann był inicjatorem projektu utworzenia biskupstwa i obwinia prof. Skedla o niedostateczne popieranie tego planu.

To wystarcza, aby czytelników przekonać, że dziennik ten jest ultra-niemieckim. Jeżeli więc takie pismo uważa za stosowne zarzucać Niemcom bukowińskim, że porzuciwszy swe usiłowania co do biskupstwa, „przeszli do groźby i rozpoczęli agitację „Los von Rom" według wzoru zachodnio-austrjackich *Alldeutsche*, to wyraża to, czego chyba nikt już nie zaprzeczy.

Czytamy tam mianowicie:

„Najciekawszą jest przy tej agitacji okoliczność, że przewodniczący Niemców, który, jak wiadomo, utrzymują naściślejsze stosunki z rządem, albo udają, że je utrzymują — tolerują ten ruch i to nawet z upodobaniem. Z tego zachowania się prof. Skedla i innych wnosi opinja ogólna, że rząd krajowy, który od dawna zapatrywał się pobłażliwie na prądy radykalne w obozie niemieckim, nie ma i tej agitacji nic do zarzucenia. Nie wiemy, czy rząd krajowy działa w tym względzie w porozumieniu z rządem centralnym, w każdym razie jednak uderzyć musi fakt, że dawna zasada polityczna, wzmocnienia katolicyzmu na Wschodzie, wobec prawosławnej Rosji, tak nagle została porzucona".

Sprawą agitacji protestanckiej na Bukowinie zajmuje się także *Czas* dzisiejszy w korespondencji z Czerniowiec. Czytamy tam między innemi:

„Nieustannie głoszą Niemcy, że obawa „polonizacji" zmusza ich do obojętności wobec kościoła i grożą odstępstwem. A groźbom towarzyszą czyny. Broszury protestanckie rozchodzą się po domach, *Gustaw-Adolf-Verein* ma już filję bardzo czynną na Bukowinie, pisma niemieckie wychwalają wszystko, co protestanckie. Wszelkie ustępstwa są bezskuteczne i poprostu nie wiadomo, jakich środków się chwytać. Władzom duchownym nie można zarzucić opieszałości, rozumieją one aż nadto dobrze sytuację i swe obowiązki; rozumieją je także Polacy, którzy unikają wszystkiego, coby mogło drażnić Niemców i odstręczać ich od kościoła. Ale ruch, wniesiony z zewnątrz i oparty o powszechną agitację „Los von Rom", mógłby być tylko stłumionym, gdyby zerwano nici, łączące bukowińskich kierowników agitacji, z poplecznikami na Zachodzie".

Jak widzimy, agitacja hakaty bukowińskiej zaszła już zbyt daleko, iżby można ją ignorować. A jest ona nietylko dla Bukowiny groźną w następstwa. Geograficzne położenie tego kraju stanowi dla całej monarchji, — a sąsiedztwo z Galicją dla nas — okoliczność tak pierwszorzędnej wagi, że wszystkie czynniki państwa i kraju mają obowiązek wystąpić energicznie do walki z hydrą odstępstwa, zagrażającą im od kresów bukowińskich.

Drżyjcie, Polki!

Nie wiemy, doprawdy, czy jest naród, którego kobiety byłyby takim dla wrogów postrachem, jakim są Polki dla wszystkich, co dybią na byt nasz narodowy. Dość przypomnieć, iż swego czasu potężny Bismarck, który trząsł Europą i „bał się tylko Boga", — żywił taki strach przed naszemi Polkami, iż żenienie się Niemców z Polkami, uważał za najgroźniejsze niebezpieczeństwo potężnej Germanji we wschodnim jej zaborze!

Umarł stary Bismarck i Polki odetchnęły nadzieją, iż nie zejdą ze świata w marnym stanie staropanieństwa, gdy tymczasem, nie dawniej, jak w ubiegłą niedzielę, padł z innej strony nowy grom, który już nie wśród jasnowłosych Germanów, ale w gronie rodzimem, wśród junackiej młodzieży ruskiej, grozi ostracyzmem naszym „najpiękniejszym", które tak lubują się w pieśniach ukraińskich i w tym zaczarowanym świecie dumek i szumek — naszych...

W *Hałyczaninie* pojawił się głos (potężny, bo zajmujący w druku trzy pełne łamy) i to „holos żenszczyny" Eugenji, nawołujący młodzież ruską do zamykania oczu na spojrzenia „chytrych — Polek", ba, poprostu do ignorowania Laszek, bo one — zręczne jak kotki — myślą tylko o tem, gdzieby wyszukać jakiego młodego Rusina, rozkochać go, poświęcić mu całe życie i — przerobić na... polskie orlę!

Pani, czy panna Eugenja gorszy się faktem — zresztą zupełnie prawdziwym — iż „słabą stroną młodych Rusinów jest ożenek z Polkami". Takie małżeństwo uważa ruska Eugenja za zgubę dla Rusinów. Posłuchajmy, z jakiej przyczyny:

„Kiedy russki młodzieniec — pisze zazdrosna Rusinka — zawrze znajomość z Polką, to z prostej grzeczności używa w rozmowie języka polskiego i unika wzmianki o wszystkiem, co ruskie, aby nie drażnić jej delikatnego, polskiego uszka i jej nerwów. Jeżeli zaś ożeni się z Polką, to znowu delikatność i dobre wychowanie skłaniają go do dalszego używania polskiej mowy, bo to język, który był tłumaczem ich wzajemnych uczuć, język ich miłosnych zaklęć. A dzieje się to i z tego jeszcze względu, iż żona nie miała jeszcze rzekomo czasu nauczyć się po rusku. Z początku jest to tylko *savoir vivre* i grzeczność; ale niebawem mąż przychodzi do przekonania, że stosunków nie można już zmienić i tak już zostają one nadal..."

Ale tu nie koniec jeszcze podstępów sprytnej Polki!.. „Zbliżają się święta" — pisze w dalszym ciągu p. Eugenja. — „Polska patrjotka potrafi wmówić w męża, iż znajomi uprzedzili ją o zamiarze złożenia wizyt, a zatem musi przygotować się na ich przyjęcie. Mąż znowu z grzeczności wierzy, jak może i umie, bawi gości, a gdy minęły święta łacińskie, Polka udaje zmęczoną (a to kłamczyni! *przyp. Red.*) a nawet chorą, ażeby nie poczynić przygotowań na święta ruskie".

W ten sposób, zdaniem p. Eugenji, Ruś straciła już mnóstwo młodzieży dla swej narodowości. Ale posłuchajmy, co jest przyczyną faktu, iż Rusin żeni się z Polkami. Oto wyjaśnienie autorki:

„Głównym jego grzechem, a zapewne jedynym, to brak woli, brak energji". Czuł się on zawsze być Rusinem, ale „Polka potrafiła zawładnąć jego istotą i — ożenił się z nią. Z początku szło wszystko dobrze, żona współczuła nawet ze słusznemi żądaniami Rusinów. I nie dziw: wszak, jako Polka, jest ona chytrą"... Nawet, gdy osiągnie cel, t. j. otrzyma Rusina za męża, jeszcze przez pewien czas udaje. Ba, chętnie godzi się na to, iżby synowie byli obrządku greckiego, ale później tych synów uczy... historji polskiej i wychowuje ich na polskich patrjotów. A cóż na to mąż? Mąż — powiada pełna zgryzoty p. Eugenja — nie ma ani energji, ani siły, ani ochoty, sprzeciwiać się żonie i — siedzi cicho... Dom w ten sposób staje się polskim. W taki to sposób przepadają Rusini — z powodu swej grzeczności, braku siły, braku energji i ochoty...

Byłby, naprawdę, ubolewania godnym ten stan moralnych braków u młodzieży ruskiej, gdyby nie — wielomowność p. Eugenji, która zaprzecza w drugiej połowie swego artykułu, jakoby jedynie „grzeczność" i „ślamazarność" pędziły Rusina pod pantofelek „chytrej" Polki... Dowiadujemy się bowiem, że wyrachowanie i spekulacja grają tu także rolę niepoślednią... Rusin, mówi autorka, żeniąc się z Polką, spekuluje bądź na posag, bądź na protekcję. Swoją drogą doznaje zawodu, bo zazwyczaj został — okłamany... Nie ma ani posagu, ani protekcji, a dostaje żonę, która dzisiaj już nie jest w niczem wyższą od Rusinki.

P. Eugenja stanowczo oświadcza, że jej o wiele więcej podobają się Rusinki. „Pod wielu względami kobiety ruskie — powiada — przewyższają Polki, jak n. p. w skromności (oho!), w oszczędności, w prostocie obyczajów, w posłuszeństwie dla mężów (aha, schwytano was, polskie panie! (*Red.*), w zadowalaniu się małem" i t. p. Przyznaje natomiast autorka, że Polki są lepszemi patrjotkami od Rusinek...

Czytając sążnisty artykuł o przewrotności naszych, polskich niewiast, mimowoli pomyśleliśmy, ażali owa rozsierdzona, ruska Eugenja nie jest panną w dojrzalszych leciech, lub też szczęśliwą mamą kilku szpetnych cór na wydaniu. Byłyby to jeszcze okoliczności łagodzące jej zaciekłą nienawiść i — ograniczony zakres umysłowy.

Anglia przeciw żydom.

Niepomiernie doniosła sprawa agituje się teraz w Anglji, do której, jak wiadomo, żydzi — po Ameryce — emigrują najliczniej. Przeciw tej imigracji występują coraz natarczywiej członkowie parlamentu angielskiego, domagając się stanowczego ograniczenia napływu „żywiołów obcych". Początkowo liczba przeciwników była bardzo nieznaczna, obecnie jednak urosła do 52 posłów, którzy utworzyli „Związek przeciwników napływu obcych".

Jako objaw znamienny zaznaczyć należy fakt, że do związku przystąpił także poseł żydowski, S. Samuel, ulubieniec i wybraniec żydów londyńskich. Na zebraniach związku nie wspomina się zresztą nic o żydach, jest tylko mowa o „obcych", lecz każdy członek wie bardzo dobrze, o kogo idzie... Związek żąda wydania prawa, mocą którego urzędnicy morscy będą mogli nie wpuszczać do Anglji wychodźców „chorych, lub biednych".

Oprócz związku posłów, powstało inne towarzystwo przeciwimigracyjne, pod nazwą „Stowarzyszenia Londyńczyków", które liczy już podobno dziesiątki tysięcy zwolenników. Nadchodzi dalej wiadomość o zawiązaniu się towarzystwa „Braci angielskich" z takimże celem. Lecz ono wyraźnie już twierdzi, że sprzeciwia się napływowi żydów wyłącznie, ponieważ oni „zachowują swą odrębność, nie asymilując się należycie". Założycielem tego towarzystwa jest członek parlamentu Gootree. Deputowany Devard, chrześcjanin, którego wybrali do parlamentu sjoniści angielscy, otrzymawszy odeń przyrzeczenie popierania ruchu sjońskiego, — jest teraz również gwałtownym przeciwnikiem imigracji żydów do Anglji. Lord Salisbury okazuje sympatję ruchowi przeciwimigracyjnemu, przyjmuje chętnie deputacje tych towarzystw i naradza się z niemi poufnie.

W rozmowie ze współpracownikiem *Jevish Chronicle*, oświadczył przewodniczący związku posłów, że „ruch to bynajmniej nie antisemicki; szanujemy owszem żydów i dla ich dobra, oraz dla dobra Anglików wogóle, czynimy właśnie starania o wstrzymanie imigracji". Inni członkowie związku mówili dziennikarzowi: „Gdyby szło o chrześcjan, bylibyśmy również przeciw ich napływowi".

Wspomniany poseł żydowski, Samuel, wyjaśnia w ten sposób cel swych zabiegów: „Wschodnia część Londynu stanowi już Ghetto żydowskie; o ile do niej napłynie jeszcze więcej żydów, obawiać się należy groźnych rozruchów i wypadałoby ubolewać nad powstaniem antagonizmu, którego Anglja nie zna obecnie. Kwestją zasadniczą jest przeludnienie wschodniej części Londynu przez żydów; częściowem rozwiązaniem sprawy byłoby osiedlanie się żydów w innych także dzielnicach Londynu olbrzymiego". Tenże poseł opowiada, że nawet komitet żydowski w Nowym Jorku, wspomagający wychodźców, wystosował pismo do żydów londyńskich, żądające ukrócenia imigracji.

Ciekawe szczegóły o tej sprawie ogłosił niedawno krakowsko-warszawski tygodnik *Jid* (żyd). Korespondent londyński tego organu stwierdza, że znany delegat br. Hirscha, Arnold White, który z polecenia dobroczyńcy żydów bawił w Rosji, w celu zbadania spraw emigracyjno-żydowskich, wykazywał dawniej, że żydzi rosyjscy „są tylko zdolni do handlowania starzyzną i nowem obuwiem taniem; nie przebierają w środkach, gdy idzie o zarobek i są wogóle szumowinami społeczeństwa rosyjskiego".

Poglądy tego delegata br. Hirscha, jak zaznacza *Der Jid*, miały nawet zwolenników wśród przedstawicieli gmin żydowskich w Anglji. Niektórzy wręcz twierdzili, że ci obcy żydzi są nieszczęściem dla narodu angielskiego i żydów angielskich. N. S. Joseph, szwagier „grand-rabina" angielskiego, dra Adlera, wyraził się: „Jeżeli żydzi angielscy nie postarają się podnieść do siebie przybyszów rosyjskich, to oni angielskich ściągną we własne głębokie błoto".

Na jednem z ostatnich zebrań związku przeciw-imigracyjnego przewodniczący zawołał: „Ze strachem patrzymy na napływ żydów do Anglji; jak powódź gwałtowna, zalewają żydzi obcy Anglję i niszczą ją. Nadszedł czas tamowania tej niebezpiecznej imigracji, bo Anglja w przeciwnym razie stanie się śmietnikiem Europy". Inny mowca chrześcijański odczytał list, nadesłany przez jednego z wybitnych żydów, tej treści: „Jako żyd, pragnę, by nie pozwolono osiedlać się w Anglji żydom obcym; angielskie gminy żydowskie mogą tylko błogosławić temu ruchowi przeciwimigracyjnemu".

W Anglji łączą teraz każdą prawie kwestję ekonomiczną ze sprawą „antiimigracyjną". Wymienimy jako przykład sprawę drożyzny mieszkań robotniczych. Członkowie parlamentu w obradach nad tym przedmiotem twierdzą, że winą cen wygórowanych jest napływ „biedaków" obcych, którzy wynajmują drobne lokale, przeznaczone dla robotników angielskich.

Swojego czasu spodziewano się nawet w Anglji, że pierwsza mowa tronowa króla dotknie tej sprawy palącej. Obecnie zaś piszą tam, iż pominięto ją w mowie właśnie dlatego, że mowa ta jest pierwszą, a przedmiot był nazbyt drażliwy. W Anglji panuje teraz taki nastrój umysłów, że nikt nie wątpi o potrzebie poruszenia tej sprawy w parlamencie, gdzie czekają jedynie na załatwienie się z kłopotami wojennymi w Afryce południowej.

Korespondent londyński *Iida* zapewnia, że przy ostatnich wyborach głosowano na „szczwanego lisa", Chamberlaina, głównie dzięki jego obietnicom, że postara się o wstrzymanie napływu „obcych" do Anglji. Możliwa przeto, że ten minister angielski nie spocznie na laurach boerskich, lecz po zakończeniu walki, pocznie „wojować" z emigrantami. Żydzi będą w nim mieli groźnego przeciwnika.

W przededniu sezonu operowego.

II. Wierzymy, że p. Spettrino w tym sezonie pokryje braki, których już w wystawieniu „Manru" Paderewskiego nie zauważyliśmy. O tem, że dla uzyskania zespołu jednolitego i artystycznego, śpiewak powinien istnieć dla opery, a nie cała opera dla jednego śpiewaka — nie będę się rozpisywał. Stało się to przecież pierwszym dogmatem dzisiejszej opery. W tym kierunku już w roku poprzednim poszliśmy znacznie naprzód.

Przez stosowne używanie lepszych sił operetki w pomniejszych rolach operowych, uniknie się łatwo takich komicznych sytuacyj, jak, że chórzysta jednem małem odezwaniem się wzbudza wesołość w audytorjum i psuje tem samem nastrój momentu.

Również pięknie byłoby, gdyby się dało uniknąć eksperymentów, jakich świadkami byliśmy dość często w sezonie poprzednim, że dla jakichś nieznanych nam względów czysto osobistej natury, albo dlatego, byle „opera szła", dawano niektórym solistom partje niestosowne, sprzeczne z ich warunkami i uzdolnieniem artystycznem, do których to partyj żadną miarą nie dorośli. Dość wspomnieć, jaką nienawiść muzyczną wzbudzał w nas w poprzednim sezonie p. Warmuth swoją humorystyczną kreacją Lohengrina.

Repertuar na sezon nowy przedstawia się bardzo pięknie, o ile ma się rozumieć, zostanie w całości przeprowadzony.

Co do Wagnera, pójdziemy znacznie naprzód; nareszcie może przestanie „Lohengrin" być premierą wagnerowską, za jaką uchodzi we Lwowie od kilku lat!

„Latający Holender", przetłómaczony w tym celu z polecenia dyrekcji, bardzo pięknie na język polski przez p. Teodora Mianowskiego, ukaże się stanowczo w listopadzie i powinien zainteresować bardzo naszą publiczność.

Co do wystawienia „Walkirji", mamy ciągle poważne wątpliwości. Wystawienie tego dzieła wymaga olbrzymich nakładów pracy i wytrwałości. Dalej zapowiada program, oprócz znanych już nam „Manru" Paderewskiego i „Manon" Masseneta, nową bardzo piękną operę Pucciniego „Bohème". Może naturalnym biegiem wypadków usłyszymy w roku przyszłym sławną „Toskę" tegoż kompozytora.

A przedewszystkiem interesuje nas ogromnie szereg zapowiedzianych oper polskich kompozytorów. Jeżeli nie skończy się to tylko na obiecance, będzie to rzeczywiście piękny rok dla polskiej sztuki, a p. Pawlikowski w rozwoju naszej muzyki zapisze się złotemi zgłoskami. Mimowoli nasuwa się nam tu myśl, o ile szczęśliwsze mamy warunki pod tym względem od Warszawy. Posiadamy tę operę polską, do której tęsknią tak Warszawiacy, usłyszymy w tym roku opery Müncheimera, „Mazepę" Jareckiego, Dłuskiego „Urwasi", operę komiczną Bersona, podczas tego, kiedy Warszawa nie może się nawet doczekać wystawienia „Manru" Pade!

Kartka z życia artysty.

(Dokończenie).

W obsadzie ról kobiecych nie napotkał Władek żadnych trudności, bo po pierwsze płeć piękna była w miasteczku B. co do liczby daleko silniej reprezentowaną, a po drugie każda z pań brała chętnie najmniejszą nawet rólkę, bo wiedziała, że jej w krakowskim stroju będzie ładnie i że barwniejszy, a suciej złocony gorsecik i kraśniejsze liczko, zakasować może z kretesem najdłuższą nawet rolę.

Nadszedł nareszcie dzień oczekiwany. Pruderja grającej śmietanki naszego towarzystwa amatorskiego została mocno zaniepokojoną wieścią, która z niewiadomego źródła gruchnęła nagle po całem mieście, że rolę Kapusty ma grać aktor z Krakowa.

— *Fi donc* — zagadnęła z grymasem niezadowolenia jedna z mam — aktor? czy to być może? — moja córka ma występować z jakimś komedjantem? Władek zatrwożony o los sztuki, która jak sklecona jego staraniem i mozolną pracą wieża z kart za jednym takim marnym podmuchem mogła rozsypać się w gruzy — łgał, jak najęty.

— Kto powiedział, że aktor? — to nie jest żaden aktor tylko literat... pan... pan Bibiński.

— A, Bibiński... znam, znam mówi mama i chcąc się popisać erudycją — dodaje — to, to pewnie tem Bibiński, co napisał wierszyk...

„Chłopczyku, koteczku nie mrugaj oczkami".

— Kiedy to jest z muzyką proszę pana?

— Tak, tak to ten sam z muzyką pani bdziko — mówi bez zająknienia Władek — muzykę dorobił Gawalewicz.

— A ten pan literat kawaler? — pyta dalej zatroskana snać losem córki mama!

— Jeszcze jaki kawaler!

— Niechby tam już był i literat, choć prawdę rzekłszy, to także bardzo niepewna branża, ale dobrze, że przynajmniej nie aktor.

Generalna próba miała się odbyć w dzień przedstawienia, bo pan Bibiński z powodu licznych zajęć miał dopiero przybyć popołudniowym pociągiem.

Byliśmy trochę zaniepokojeni tym literatem. Nie obawialiśmy się wprawdzie, by pan Bibiński zakasował kogoś grą lepszą, bo każdy z nas, jak się wyżej rzekło, miał to mocne przekonanie, że lepiej od niego grać jest wprost niepodobieństwem. Chodziło o inną kwestję, o to, by ten literat nie osmarował nas później z zazdrości w jakiej gazecie.

Ale zjawienie się pana Bibińskiego we własnej osobie rozwiało wnet wszystkie obawy. Stanął przed nami z płową czupryną chłop szczery, nasz, z tym charakterystycznym znanym nam dobrze sardonicznym około ust grymasikiem, który może jest wyrazem całej jego filozofji życiowej.

Po obfitszej na cześć przybysza libacji, w której, nawiasem rzekłszy, literat Bibiński dowiódł nam *in puncto* picia „Cognaców", że moglibyśmy w tym względzie zacząć u niego terminować — udaliśmy się w bardzo dobrych humorach na próbę generalną. Piętą achilesową scenerji był księżyc. Władek nie mógł sobie z nim dać rady. Niezbyt fachowy pirotechnik naszego miasteczka fabrykował takie światło luny, że nas o mało nie podusił dymem, który gryzł w gardle i w pierwszej linji był powodem, żeśmy je może nadto często musieli przepłukiwać koniaczkiem, najprawdopodobniej dlatego tylko szły wszystkie próby dosyć podle!

— Chłopcy! bierzcie na ambit, — wołał Władek — musim się przed Krakowiakiem popisać.

— Nie trza gadać, że musimy, — rzekł dumny ze swej roli Karolek.

— Tylko też, proszę cię, idjoto, jak grasz, nie pchaj po każdym frazesie rąk do kieszeni w spodniach, bo w długiej sukmanie na nic ci się ten ruch nie przyda.

— No, już się nie bój, nie będę pchał.

— A ty Jasiu — reżyserował dalej Władek — nie wal się po każdem zdaniu w czoło prawą ręką... To ładny giest, ale go możesz czasem zrobić lewą.

— Nie krytykuj! — bo ci tu zaraz z miejsca plunę na wszystko.

Władek się opamiętał, wszystko w żart obrócił i zaczęła się próba generalna.

Graliśmy jak anioły! Wszyscy przeszli samych siebie! Czuć było, że każdemu zależy na tem, by się popisał przed gościem.

— Ciekawa rzecz, jak on też zagra tę nędzną rolę? — zagadnąłem Władka.

— Już się nie bój — on jakoś zagra.

Przyszła wreszcie kolej na Kapustę. Odsunęliśmy się za kulisy i czekali, jakim też głosem pan Bibiński wypowie trzynaście razy:

— Nie trza wam gadać.

Prawdę rzekłszy, nie spodziewaliśmy się wiele, ale to, co zaszło, okropnie nas niemile dotknęło.

Pan Bibiński okazał się poprostu niemożliwym. Zamiast starać się po każdem zawołaniu: Kapsta! — odpowiednio głos modulować, on z zupełną ignorancją wszelkiej gry powiedział sobie od niechcenia, ot tak, jak „dzień dobry", „Nie trza wam gadać".

Wpadłem jak bomba za kulisy, szukając Władka.

— Zmiłuj się, ten Bibiński jest niemożliwy, on nam zasypie sztukę, coś ty narobił, jak można było ..

— Ależ uspokój się, uspokój — mitygował mnie reżyser, śmiejąc się przytem jowialnie. — Już on to jakoś zagra.

— Ha, jeśli ty sobie tak rzecz lekceważysz, to pal djabli, niech się sypnie.

Nie było zresztą nad czem debatować, bo o jakiejś zamianie ról nawet mowy być nie mogło. Generalna próba skończyła się o szóstej, a o pół do ósmej rozpoczynaliśmy przedstawienie.

Na garderobę mieliśmy tak szczupło miejsca za kulisami, że biedne kobiecięta musiały często udawać tylko, że czegoś nie widzą i z pewnością blansz skrył nie jeden dziewiczy rumieniec. Oprócz amatorów mieliśmy za kulisami funkcjonarjuszów publicznego bezpieczeństwa: policjantów i straż ochotniczą, a że dzierżawca sali miał także liczne grono znajomych, więc co chwilę prawie trzeba było kogoś z za kulis wypraszać.

Ledwie skończyłem się ubierać i stanąłem za kulisami, spostrzegłem takiego intruza. Chłopisko jakieś, z gębą obrzydliwie opryszczoną i brodawkami pokrytą, z spiczastym, czerwonym, pijackim nosem, wkradł się za kulisy i (co za bezczelność!) w kapeluszu wsadzonym na bakier, z rękami w płótniance, stał sobie najspokojniej, jak gdyby to było miejsce dla niego.

— Władek! — krzyknąłem. — Każno go wyrzucić, już tu trochę za dużo tej hołoty.

— Idź warjacie, przypatrz mu się bliżej — rzekł Władek — to Kapusta!

— Co? to Kapusta?... a niech go licho. Gra podle, ale ucharakteryzował się świetnie, to się naprawi.

Zaczęło się przedstawienie i o ile mi się zdawało, aż do pojawienia się Kapusty na scenie, szło dosyć dobrze, choć publiczność ani przez chwilę, mimo naszych nadludzkich wysiłków w borykaniu się z tremą, w czem nam niezbyt dobrze koniak pomagał, nie była rozgrzaną.

Nadszedł nareszcie ów moment, w którym swat Kapusta wtoczył się na scenę. Nigdy tej chwili nie zapomnę!... Szmer podziwu przeszedł całe audytorjum... Wszyscy poznali artystę... Każde słowo, ruch, każdy gest Kapusty wywoływał burzę śmiechu, który się nie skończył aż do opuszczenia sceny przez artystę. Długim, nieustającym grzmotem oklasków wyraziła publiczność swój zachwyt.

Jakżeśmy się wtedy wszyscy uczuli nędzni, mali, ot zwyczajni partacze, nie godni zmiatać śmiecia przed progiem świątyni sztuki...

— Zasypał nas! zasypał nas z kretesem, w kozi róg nas zapędził — wołało coś we mnie — ale szczery zachwyt odsunął zawiść wszelką. Spieszyłem go uścisnąć i po drodze spotkałem Władka.

— A to grał — a to ci grał, jak skończony artysta!

— Bo też to jest artysta — rzekł Władek.

I wtedy dowiedziałem się, że ten pan literat Bibiński, to tak bardzo, tak wysoko dziś ceniony: Jowialski, Turaser, Zdżarski, Drwal, Gospodarz, Ciarka i tylu, tylu innych, to jeden z najlepszych polskich artystów! to ukochany nasz: **Ludwik Solski**.

Kaset.

rewskiego i „Livii Quintilii“ Noskowskiego. Oby tylko w tym roku nie było mięszaniny języka włoskiego i polskiego! Nie jest to rzecz tak małej wagi, jakby się zdawało. Posłuchajmy, co mówi w tej sprawie krytyk tej miary, co Antoni Sygietyński.

Pisze on: „Niektórzy ludzie, nawet muzycy twierdzą, że słowa w operze nic nie znaczą. Jest to błąd zasadniczy w charakterystyce opery, jako dramatu lirycznego, gdyż dramat bez treści wyrazistej istnieć nie może. To pewne, iż Polacy, śpiewając po polsku, wykonywują partje swoje nieskończenie lepiej i wyraziściej, niż śpiewając po włosku, gdyż samo poczucie języka doda im śmiałości i siły, nie mówiąc już o tem, że z duszy ich wydostanie na wierzch utajone skarby artyzmu — rzecz prawie niemożliwa, gdy śpiewają w języku dla siebie obcym.

A zatem ten rok będzie pięknym świtem dla polskiej muzyki. Szkoda tylko, że żaden z naszych kompozytorów nie zaczerpnie z bogatej, a tak pięknej skarbnicy melodyj ludowych i nie napisze opery ludowej o charakterze wybitnie swojskim, czerpanej z tęsknych melodyj naszej fujarki pastuszej, z melancholji i smutku ojczystych ugorów, z rozśpiewania dzwonów w wiejskich kościółkach i z tej tęsknicy duszy naszego chłopa. Sądząc po cudownym cyklu pieśni w tym rodzaju do słów Konopnickiej „Jaśkowa dola,“ jeden p. Stanisław Niewiadomski byłby do tego powołanym i spodziewamy się, że niedługo da nam na taką operę czekać.

Co nam przyniesie sezon nowy przyszłość pokaże; rozpoczyna się on „Manru“ Paderewskiego z p. Bandrowskim i panną Bohuss, która partję Ulany obejmie po p. Ruszkowskiej. Taki początek wróży jak najlepiej. *H. Z.*

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 8° R.; pogoda.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Marszałek hr. Andrzej Potocki przystąpił do Towarzystwa dziennikarzy polskich jako członek wspierający.

Powszechne wykłady uniwersyteckie rozpoczną się w niedzielę dnia 3 listopada br. wykładem inauguracyjnym, który wygłosi o godzinie 5 w sali ratuszowej prof. dr. O. Balzer, pt. „Idea odrębności państwowej Czech i Węgier od r. 1526“. Pierwsza serja wykładów obejmuje 12 sześciogodzinnych kursów, a mianowicie: Dr. A. Czołowski, „Wojny kozackie w Polsce“; prof. polit. T. Fiedler, „Niektóre wiadomości z mechaniki w zastosowaniu do życia codziennego; dr. L. German, „Dramat polski doby najnowszej“; prof. uniw. dr. St. Głąbiński, „Podatki w teorji i praktyce“; prof. uniw. dr. H. Kadyi, „O narządach dotyku, smaku, powonienia i słuchu“; prof. dr. J. Limbach, „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt“; prof. uniw. dr. E Porębowicz, „Początki dramatu nowożytnego“; prof. uniw. dr. J. Siemiradzki, „Zwierzęta przedpotopowe“; rektor akad. weter. dr. J. Szpilman. „Trucizny i odtruki“ (pierwsza pomoc przy ostrych otruciach); prof. uniw. dr. K. Twardowski, „Zarys psychologji, część I.“; doc. uniw. dr. St. Witkowski, „Sztuka grecka w dobie świetności“; prof. uniw. dr. J. Zakrzewski, „O cieple“ część I. — O szczegółach doniosą afisze.

Nadto odbywać się będą podobnie, jak w roku poprzednim wykłady w Brodach, Drohobyczu, Przemyślu, Samborze, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu i Złoczowie.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Dziekanem *ad interim* brzeżańskim zamianowany został ks. Jan Zagórzyński, proboszcz w Podwysokiem. Administratorem w Kozowej ustanowiony został ks. Tadeusz Sitecki tamtejszy wikary. Instytucję kanoniczną otrzymali: ks. Marjan Szamota na Kozłów, a ks. Michał Lachiewicz na Powitno. Konkurs na opróżnione probostwo w Kozowej ogłoszony do 15 grudnia rb.

Djecezja tarnowska obrz. łac. Prezentę na probostwo w Baranowie otrzymał ks. Jan Solak, dotychczasowy wikary w Mszanie. Odznaczony *expositorio canonicali* ks Józef Wirmański, proboszcz w Barcicach. Egzamin konkursowy zdali księża wikarzy: ks. Jan Florek z Ropczyc, ks. Franciszek Miklasiński z Nowego Sącza, ks Szczepan Tabaszewski z Czchowa, ks. Wojciech Zabawiński z Jurkowa.

Turniej szachistów. Ogólny turniej krakowskiego klubu szachistów rozpocznie się 24 listopada br. w lokalu własnym, Rynek linja A—B l. 44 (Kawiarnia p. Kijaka w Krakowie). W turnieju mogą wziąć udział: 1. członkowie krakowskiego klubu, 2. wszyscy miejscowi i zamiejscowi szachiści, którzy się zgłoszą do 16 listopada włącznie i zadosyć uczynią przepisanym warunkom programu. Nagrody są następujące: Pierwsza 100 koron, druga 50 k., trzecia 25 koron. Wkładki dla członków krakowskiego klubu wynoszą 3 korony — dla nienależących do klubu 10 koron. O przyjęciu pozaklubowych członków uchwala wydział. Program turnieju wysyła wydział na żądanie.

Kurs dla maszynistów. W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie, odbędzie się w roku 1901/2 jedenasty z rzędu specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach listopadzie i grudniu 1901, styczniu i lutym 1902, w 6 godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się ósmy z rzędu kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy, na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów, lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można.

Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 30 i 31 października rb. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim, albo też przy kotle, lub maszynie parowej.

Urząd pocztowy w Babicach koło Chrzanowa nosić będzie odtąd nazwę: „Babice koło Alwerni“.

Uroczyste otwarcie teatru ludowego miłośników sceny odbędzie się w niedzielę dnia 3 listopada b. r. O godzinie 12-tej w południe poświęcenie, podczas którego śpiewać będzie „Chór akademicki“. Na poświęcenie wydział towarzystwa rozesłał zaproszenia do wszystkich towarzystw i znakomitszych osobistości, tak w miejscu, jak i na prowincji. Wieczorem inauguracyjne przedstawienie: „Ofiary z r. 1861“ (U wyłomu), sztuka w 4 aktach L. hr. Starzeńskiego. Przedstawienie poprzedzi odczyt o znaczeniu teatru ludowego, wygłoszony przez jednego z lwowskich literatów i wiersz okolicznościowy St. Rossowskiego.

Uroczystość Kościuszkowska. Stowarzyszenie Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcjonarjuszy kolei państwowej, urządza w niedzielę o godzinie 7ej wieczorem uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci 84 rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, w sali stowarzyszenia przy ulicy Gródeckiej (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej) ze współudziałem Wnej pani Patkiewicz-Wójcikiewiczowej i profesora Majerskiego.

Curiosum. Odnośnie do wczorajszej notatki pod tym tytułem, przysyła nam dr. Dwernicki następujące wyjaśnienie:

Autor tej notatki otrzymał wiadomość o zajściu z książeczką G. Kasy oszczędności niedokładną. Rzecz się bowiem tak miała, że izba radna sądu karnego zezwoliła na wypuszczenie na wolną stopę jednego z moich klientów, za kaucją w kwocie 6000 koron, która wedle tej uchwały miała być złożoną w gotówce, w walorach, przedstawiających pupilarne bezpieczeństwo, lub książeczce Galicyjskiej kasy oszczędności.

Po prawomocności tej uchwały złożyłem na poczet tej kaucji książeczkę Galicyjskiej Kasy oszczędności na 5650 koron, resztę gotówką. Izba radna uchwaliła kaucję tę przyjąć, lecz urzędujący wówczas funkcjonarjusz prokuratorji państwa sprzeciwił się temu i zgłosił zażalenie do sądu wyższego przeciw tej uchwale, będąc zdania, iż książeczkę Galicyjskiej Kasy oszczędności, wedle pewnego przestarzałego już dekretu nadwornego, tylko do wysokości 1000 koron z bezpieczeństwem pupilarnem przyjmować można.

Oczywiście, że sąd wyższy zażalenie to odrzucił i zatwierdził uchwałę izby radnej.

Wynika z tego, że p. funkcjonarjusz prokuratorji państwa nie kwestjonował wartości efektów kasy, lecz z innych, natury czysto formalno-prawnej, powodów, kwestjonował przyjmowanie efektów kasy w kwocie 1000 koron przewyższającej.

Fakt ten nie przedstawia jednak żadnego niebezpieczeństwa dla kasy; zapatrywanie bowiem odnośnego p. zastępcy prokuratora jest zupełnie odosobnione, a wszystkie sądy w ślad p. prezydenta Tchorznickiego zajmują wobec Kasy najżyczliwsze stanowisko.

Pożar. Dziś rano, około godziny wpół do 7, gontowy dach wozowni i stajni w realności p. Józefa Schirmera przy ulicy Torosiewicza l. 11, stanął w płomieniach. Ze względu na wiatr silny i bliskie sąsiedztwo kilku również gontem krytych parterowych budynków, niebezpieczeństwo rozszerzenia się ognia było niezmiernie wielkiem. Wiatr bardzo silny niósł węgle i całe płaty palącego się dachu na inne dachy gontowe, o kilka kroków zaledwie oddalone. Pierwszym czynem po spostrzeżeniu ognia było, zawiadomić telefonicznie strażnicę ogniową o wypadku. Niestety, porozumiewanie się szło niesporo, tak, że dopiero w godzinę później zjawiła się miejska straż ogniowa, z p. Praunem na czele i zabrała się do zalewania już dogasającego pożaru. To, że inne zabudowania, t. j. piekarnia, magazyny i dom mieszkalny z dymem nie poszły, ma p. Schirmer temu tylko do zawdzięczenia, że nie czekając aż straż przyjedzie, obsadził swoimi ludźmi dachy i sam akcją ratunkową kierował. Wozownia i stajnie były próżne, szkoda też cała ogranicza się tylko na doszczętnem spaleniu się dachu i częściowem uszkodzeniu pułapu stajni. Szkoda wyrządzona ogniem, w części tylko ubezpieczona, wynosi około 3000 koron.

Co do powodów pożaru, zginęła siekierka między dwoma parobkami, którzy spali na stryszku, skąd pierwsze pokazały się płomienie. Parobek pierwszy twierdzi, że kolega jego wychodząc o świcie, nie zgasił lampy naftowej, która potem widocznie eksplodowała, parobek drugi natomiast upewnia, że lampę sumiennie zagasił, pożar zaś wszczął się zapewne od papierosów, które palił kolega jego, leżąc na słomie.

Straż ogniowa i telefony. Wczoraj zamieściliśmy w *Dzienniku* notatkę o nieporządkach przy telefonie na głównej strażnicy pożarnej. Prawdziwość tego, co było napisane, stwierdzam dziś rano z okazji wybuchu pożaru w piekarni p. Schirmera przy ulicy Torosiewicza, o czem na innem miejscu podajemy. Po straż ogniową telefonowano z cegielni Neuwohnera tak długo, a bezskutecznie, że straż przybyła na miejsce pożaru w godzinę po jego wybuchu, kiedy w istocie nie było co gasić. Na szczęście ogień nie przybrał większych rozmiarów, bo go sąsiedzi i robotnicy p. Schirmera ugasili. Ale gdyby się było stało inaczej, kto byłby za niedbalstwo odpowiedzialny? Inaczej było dawniej, na starej strażnicy centralnej w ratuszu, aparat telefoniczny umieszczony był w izbie głównej, gdzie czuwali strażacy; gdy więc telefon zadzwonił, którybądź wstał i zapytał, o co chodzi. Obecnie na nowej strażnicy przy placu Strzeleckim, dano dla pomieszczenia aparatu do łączenia osobny pokój, gdzie jeden człowiek winien siedzieć dniem i nocą przy aparacie. Winien siedzieć, ale inna rzecz, czy siedzi. Gdy mu się nudzi, idzie na pogadankę do kolegów na strażnicę, a wołający o pomoc w razie wypadku ognia, lub potrzebujący się połączyć z jaką miejską instytucją, może sobie dzwonić aż do skutku, to jest do chwili, kiedy pan od telefonów skończy pogadankę. Wogóle zauważono, że dyscyplina wśród lwowskiej straży pożarnej ostatnimi laty wielce się rozluźniła, a dawna karność gdzieś przepadła. Z gburowatością ze strony funkcjonarjuszy strażackich spotykają się nie już strony, potrzebujące czegoś, ale nawet urzędnicy magistraccy. Należałoby wglądnąć, komu należy, w te stosunki, które absolutnie nie powinny być cierpiane w instytucji tego rodzaju, jak straż ogniowa miejska.

Istna mordownia koni założoną została na gruntach przy ulicy św. Piotra i Pawła naprzeciw cmentarza łyczakowskiego.

Osławiony rabin Rohatyn buduje tam koszary dla wojska i do zwożenia materjałów używa koni zgłodzonych, starych, prawdziwych szkieletów końskich, niezdolnych do ciągnięcia olbrzymich ciężarów na gruncie rozmokłym i błotnistym. To też codziennie od wczesnego ranka do późnej nocy odbywa się tam katowanie tych biednych zwierząt, wśród piekielnych krzyków i przekleństw woźniców. Fakt nie do uwierzenia, a jednak prawdziwy; jedne i te same konie, zwłaszcza te używane do wożenia wody pracują, jak o tem opowiadają głośno zajęci przy budowie robotnicy, po 18 i więcej godzin na dobę.

To co się tam dzieje, urąga wszelkim opisom, wystarczy powiedzieć, że od jesieni zeszłego roku do tej pory, padło tam kilkadziesiąt sztuk koni, nie mogąc znieść nieludzkiego katowania.

Raz nawet zdarzyło się, że z bicia oszalałe konie, rzucając się na wszystkie strony, wpadły do otwartego dołu właśnie gaszonego wapna i zanim zdołano je na wierzch wydobyć, żywcem ugotowały się.

Przechodniom przypatrującym się temu barbaryńskiemu znęcaniu się nad biednemi, bezbronnemi zwierzętami, ze zgrozy i oburzenia włosy na głowie powstają, a wszelkie przedstawienia skierowane do nielitościwych furmanów nie odnoszą żadnego skutku, zasłaniają się bowiem rozkazami zaufanych żydków osławionego rabna, że muszą tyle, a tyle razy końmi obrócić, inaczej nie dostaną zapłaty.

I to wszystko dzieje się już prawie od roku w stolicy kraju, gdzie istnieje władza policyjna i towarzystwo ochrony zwierząt, pomimo, że są przepisy, na mocy których możnaby przecież poskromić dzikość obyczajów okrutnego rabina przedsiębiorcy.

Fałszywa metryka. Odnośnie do notatki, zamieszczonej w sprawozdaniu z posiedzenia rady miejskiej (interpelacja p. Gerstmana) przysyła rabin dr. Caro wyjaśnienie tej treści: Urząd metrykalny izr. wydał fałszywą metrykę skutkiem fałszerstwa, jakiego się dopuścił pisarz tego urzędu Henryk Dreilich, którego po przyznaniu się wobec świadków, natychmiast wydaliłem. Dr. *Caro*

Handel uliczny. Codziennie przed południem, a już najbardziej w piątek i w niedzielę, cała ulica Serbska, od ulicy Wałowej aż po Rynek, założona jest koszami, pudłami i opałkami, wypełnionemi najróżnorodniejszym towarem. Czego tam nie ma! Obuwie i zapałki, kuchenne naczynie żelazne i pończochy, zabawki dziecinne i samowary, obwarzanki, perkale, winogrona, gotowe ubrania męskie i tysiące innych przedmiotów. Przekupnie wykrzykują na całe gardło cenę swojego towaru, ścisk, tłok, wrzask niesłychany. Biada kobiecie, która przeciskając się przez tłum, rzuci okiem na kosz któregoś z przekupniów. Przekupień zatrzymuje ją gwałtem, szarpie za rękaw i zmusza formalnie do kupienia u niego jakiegoś przedmiotu. Nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, ulica Serbska zmienia swój wygląd. Przekupnie w najwyższym popłochu, unosząc ze sobą swoje towary, znikają w bramach sąsiednich kamienic, ulica opróżnia się i cichnie nagle. Cóż za powód tej nagłej zmiany? Oto, od strony Rynku, krokiem poważnego bociana, co na żaby poluje, zbliża się majestatycznie... żołnierz policyjny. Przechodzi ulicą powoli. Z bram i drzwi sklepów patrzą nań niecierpliwie setki par oczu. Przeszedł nareszcie i zniknął w bocznej uliczce. W tej chwilli, z sieni domów, ze sklepów i trafik, wysypują się znowu na ulicę setki przekupniów, znowu na środku ulicy rozkładają swoje towary i znowu piekielnym napełniają ją wrzaskiem. Ta ceremonja spacerowa żołnierza policyjnego po Serbskiej ulicy, powtarza się codziennie i jest niczem innem, jak tylko najprawdziwszą grą „w chowanego“, któratо gra, tak poważnej instytucji jak policja, wcale chyba nie do twarzy.

Nie zajmowalibyśmy się wcale tą sprawą, gdyby nie fakt, że tego rodzaju ustawowo wzbroniony i usuwający się z pod wszelkiej kontroli uliczny handel, jest w wysokim stopniu szkodliwym dla stałych kupców, którzy wysokie sklepowe płacą czynsze i wielkie ponoszą ciężary.

Poparzenie. Joel Enis, terminator blacharski, chciał dziś rano zagrzać sobie kaszę na spirytusie. Manipulował przy tem tak nieostrożnie, że spirytus zapalił się we flaszce, eksplodował i poparzył ciężko Enisa na twarzy i szyi.

W sprawie aresztów. Budynek więzienny sądu powiatowego przy ul. Kazmierzowskiej, otoczony jest z dwu stron szopami krytemi gontem Strach pomyśleć, coby się to działo, gdyby te suche, jak zapałka dachy stanęły w ogniu. Coby się działo z więźniami zamkniętymi na klucz w celach! A o nieszczęście nie trudno!

Borytel husiatyński w opałach. Z Husiatyńskiego donoszą nam, że przeciw znanemu borytelowi i agitatorowi rusko-radykalnemu p. Michałowi Petryckiemu z Kopyczyńca, zarządziła prokuratorja tarnopolska dochodzenie w kierunku zbrodni gwałtu publicznego z powodu podburzania włościach na wiecach przeciw Polakom i urzędnikom.

Sędzia śledczy z Tarnopola bawi już przeszło tydzień w Husiatyńskiem, badając sprawki tego „borytela“, oraz sprawdzając podniesione przez niego oszczerstwa.

W sprawie ruskich emigrantów w Paranie, zwołują Rusini lwowscy konferencję do lokalu „Ruskiej Besidy“ na dzień 3 listopada rb. Celem narady będzie sprawa założenia w Paranie ruskiej drukarni i gazety ruskiej. W zebraniu weźmie udział Bazyljanin, ks. Horoszczuk, który w tym celu przybył z Parany do Lwowa.

Pożar w Milatynie. W środę o godzinie 12 w południe wybuchł w Milatynie nowym, znanem miejscu odpustowem pożar, który zniszczył 30 zagród; między innemi zgorzała i poczta. Pożar był tak gwałtowny, że mimo ratunku, nie zdołano nic unieść z płonących domów. Kościół ocalał.

Pożar. Onegdaj wybuchł pożar w Buczaczu na przedmieściu Podzameczkiem zwanem i zniszczył trzy domy.

Nowe pokłady węgla kamiennego zaczną niebawem eksploatować w Szczawnicy, na gruntach krakowskiej Akademji umiejętności, dzierżawionych przez b. posła sejmowego p. Pławickiego.

Pianino w stylu zakopańskim skomponował p. Stanisław Witkiewicz. Pianino to zostało już wykonane w fabryce Kerntopfa. Sporządzone z jasnego, rzeźbionego drzewa, wygląda bardzo oryginalnie i ładnie; zdobią je wcinane desenie geometryczne i roślinne, a na górze półeczka, nadająca całości charakter sprzętu góralskiego.

Konferencja aptekarska. W Wiedniu odbyły się wczoraj obrady „Związku towarzystw farmaceutycznych austrjackich“ ze współudziałem posłów pp. Bergera, Malika i radców dworu Ludwiga i Vogla. Uchwalono szereg rezolucyj, zmierzających do reformy aptekarstwa. Ze Lwowa i Krakowa wzięło udział po dwóch delegatów.

Hojny dar. Ks. arcybiskup Stablewski ofiarował z osobistego majątku, 20.000 marek na zakupno gruntu i budowę gmachu dla towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu.

Zmarli. W Giessen zakończył życie prof. Max Märcker, dyrektor stacji doświadczalnej w Halli. Zmarły wsławił się różnemi pracami z dziedziny rolnictwa i fabrykacji okowity i jako taki znany jest i naszym rolnikom.

Nędza w Londynie. Władze szkolne w Londynie zbadały, że przeszło 30.000 dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, przychodzi do szkoły naczczo, a nadto nie jada nigdy nic ciepłego na obiad. Aby tej nędzy zapobiedz, założyły władze szkolne kantyny szkolne, w których dzieci będą mogły dostawać bezpłatnie ciepłą strawę.

Z Watykanu. Leon XIII rozpoczął już szereg większych posłuchań zbiorowych, udzielanych cudzoziemcom, napływającym do Rzymu. W tych dniach właśnie, w sali Szwajcarów, u wstępu do mieszkania papieskiego, było posłuchanie dla kilkuset osób. Ojciec św., niesiony w odkrytej lektyce, zatrzymywał się wdłuż szeregów pobożnych, rozmawiał trochę z kilku osobami, specjalnie mu poleconemi i wrócił następnie do mieszkania, udzieliwszy wszystkim poprzednio apostolskiego błogosławieństwa. W ogóle zdrowie Leona XIII, pomimo tak sędziwej starości, nie pozostawia nic do życzenia. Papież schodzi jeszcze do ogrodów watykańskich i tym sposobem mógł oglądać tam dwa piękne kare kareciane konie, nadesłane mu w podarunku przez biskupa ołomunieckiego. Onegdaj zaś przyjmował na specjalnem posłuchaniu kardynała Lucida Marę Parocchiego, z powodu jubileuszu kardynalskiego, tj. ukończenia 25 lat w godności księcia Kościoła. Kardynał Parocchi, Oreglja i Ledóchowski są ostatnimi trzema kardynałami, mianowanymi przez Piusa IX.

Nieszkodliwy ludożerca. W pewnem miasteczku rosyjskiem osiadła trupa wędrownych aktorów. Na przedstawienia nikt nie przychodził. Artystom zaczął głód dokuczać. Z rozpaczy wzięli się na sposób. Pewnego dnia afisz zapowiedział, że „na dzisiejszem przedstawieniu artysta X. zje żywcem człowieka“. Wieczorem teatr był przepełniony. Publiczność oczekiwała ciekawego „numeru“ z bijącem sercem. Podniesiono kurtynę. Na scenę wyszedł „artyska-ludożerca“ w czerwonej koszuli, powitany burzą oklasków. — Panowie i panie! — przemówił do publiczności. — Zgodnie z zapowiedzią natychmiast zjem żywego człowieka... — Brawo, brawo!! — Proszę zatem, niech kto z publiczności pozwoli na scenę! Widzowie spoglądają na siebie, artysta chodzi po scenie, czekając na amatora. — No, panowie, kto chce być zjedzonym? Chcemy wypełnić program! Przedstawienie skończyło się awanturą.

Romantyczną historję z berlińskiego *high life'u*, opowiada jedno z pism tamtejszych: Przed kilku dniami, wieczorem, na rogu ulic Fryderykowskiej i Murzyńskiej, przyszło do głośnej kłótni pomiędzy dwoma elegancko ubranymi panami. Wnet zebrało się w tem miejscu takie zbiegowisko przechodniów, że aż 6 policjantów musiało zjawić się dla utrzymania porządku w tłumie. Bohaterami skandalu ulicznego byli dwaj ichmoście z „górnych 10.000“ Berlina. Mianowicie jeden z nich był drugiemu winien kwotę 15.000 marek i miał ją spłacać po 500 marek miesięcznie z renty swej żony, rodowitej Amerykanki, która pobierała w spadku po swych rodzicach rentę dożywotnią po 900 m. miesięcznie. Lecz tego zobowiązania nie dotrzymywał, a gdy jego żonę wierzyciel przypadkowo na ulicy spotkał, wyszło na jaw, że ona punktualnie oddawała mężowi te raty, on jednak nie odnosił ich, gdzie należały. To oczywiście wzbudziło silne podejrzenie w Amerykance, która zaczęła śledzić teraz mężulka. I wnet skonstatowała, że on uczęszcza do pewnej „jaskini gry“ w Berlinie, ponadto zaś utrzymuje lekkomyślne, a kosztowne znajomości z kobietami złej sławy. Tego rodzaju rezultat śledztwa skłonił ją do stanowczego kroku. Wniosła podanie o rozwód, dzieci wysłała za granicę i wyprowadziła się ze wspólnego mieszkania. Wówczas „szlachetny“ małżonek uplanował taką zemstę, że oskarżył ją przed policją o prostytucję uliczną i zażądał jej uwięzienia. Po przesłuchaniu niewinnej zupełnie kobiety, wypuszczono ją niezwłocznie na wolność. Po tej niefortunnej próbie zemsty na żonie, usiłował uprowadzić umysłowo chorego jej brata. I to jednak nie powiodło się mu, poczem, gdy spotkał świeżo na ulicy swego wierzyciela, którego uważał za sprawcę swego poróżnienia z żoną, groził mu, że go zastrzeli. Przyszło naturalnie pomiędzy oboma do słownej sprzeczki, następnie do bitki, rezultatem czego było owo zbiegowisko na ulicy. Rzecz oprze się o sąd karny, przyczem mają wyjść na jaw skandaliczne szczegóły z powszedniego życia berlińskiej „śmietanki“.

W Bufallo odbywa się oszukańczy handel guzikami i strzępami sukna z ubrania, które miał na sobie murzyn Parker w chwili, gdy schwytał mordercę prezydenta Stanów Zjednoczonych, Czolgosza; trzaski krzesła na którym siedział Czolgosz, podczas przesłuchów, w równej są cenie i wzięciu, jak powyższe guziki i strzępy sukna. Parker sam i inni kupcy starzyzną, pewien urzędnik sądowy i mieszkający w pobliżu sądu stolarz są na najlepszej drodze szybkiego zbogacenia się. Dotąd sprzedano taką ilość guzików, że wystarczyło by ich dla wielkiego magazynu sukien męskich, co najmniej na lat 50, a ze sprzedanych dotąd trzasek z łatwością możnaby sporządzić całe umeblowanie domu. Najłatwiej, jak raz jeszcze stwierdzono, zbogacić się na głupocie i łatwowierności ludzkiej.

Z życia aktorów paryskich. Do niedawna mało znany aktor paryski, Jerzy Coquet, zyskał sobie uznanie dobrem odegraniem roli pułkownika surowych obyczajów w najnowszej, cieszącej się powodzeniem komedji pt. „Billet de logement“. Nie brakło kwiatów i wonnych bilecików z delikatnych rączek, które posypały się na głowę, młodego 30-letniego artysty. Tryumfy jednak sceniczne, ciężko miał odpokutować w życiu prywatnem. Gdy znużony wrócił po przedstawieniu do domu, około godziny pierwszej w nocy, kochanka jego, aktorka Demilo, z którą wspólne zajmował mieszkanie na czwartem piętrze rue Notre-Dame de Lorette, wyprawiła scenę. Sąsiadka jej, która była świadkiem tryumfu Coquet'a w teatrze i podsłuchała różne opowiadane o nim historyjki, opowiedziała zazdrosnej kochance „cały romans“. Coquet usiłował kochankę uspokoić. Z okrzykiem „zdrajco! nędzniku!“ rzuciła się ku niemu, w chwili gdy zdejmował krawat i zadała mu brzytwą cięcie od skroni aż do brody, wzdłuż całej twarzy. Dokonawszy tego czynu zemdlała na widok krwi. Coquet zawlókł się do loży dozorcy domu, jęcząc: „Moje oczy, jestem zgubiony!“ Gdy mu umyto twarz z krwi i skonstatowano, że oczy są nieuszkodzone, popadł Coquet, mimo bólu, w szał radości. Stan jego jednak wskutek upływu krwi budzi obawy. Pannę Demilo i jej ciekawą sąsiadkę aresztowano.

Pełna grozy scena, jakby wyjęta z jakiego sensacyjnego romansu — rozegrała się w Oedenburgu. Jak czytelnikom naszym wiadomo runął tam „Bank kredytowy ziemski“. Prokuratorja wytoczyła w tej sprawie śledztwo, czego skutkiem było nagłe zniknięcie dyrektora banku Schladerera. Śledztwo wykazało, iż Schladerer był przyczyną ruiny banku, gdyż grał namiętnie na giełdzie, a straty pokrywał pieniądzmi bankowymi, aby zaś ubytek gotówki ukryć, fałszował bilanse.

W kilka dni po otwarciu konkursu znaleziono Schladerera nieżywego w lasku w pobliżu Oedenburgu. Strzałem rewolweru, skierowanym w skroń, odebrał sobie życie. Dalsze dochodzenia wykryły, iż żona Schladerera, gdy jej opowiedział o swych malwersacjach, dała mu rewolwer do ręki, aby się zastrzelił i by w ten sposób uniknął hańby więzienia. Gdy przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Schladerera, Schladererowa oddała komisji sądowej zegarek, pugilares i sakiewkę swego męża, które odebrała od niego, gdy go na śmierć wysłała.

Z kraju.

Tarnów. (*Poświęcenie kaplicy*). W niedzielę dnia 27 b. m. ks. biskup dr. Wałęga poświęci kaplicę przy filji tutejszego gimnazjum.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 16—31 października sensacyjny program nowości: Stack i Milton, najsławniejsi gimnastycy na potrójnym drążku. The 4 Berrlings, zadziwiający akt napowietrzny. Karley-Trio, komicy groteskne i muzykalni. Rubens, malarz transparentowy. François Rivoli, mimik pod asystencją Emmy Rivoli. Les trois Berg, turecki fantastyczny akt. Aleksander Frebitsch, humorysta. Lina Morganti, mistrzyni w gwizdaniu. Lelli Trio, tercet wokalny i tancerski — Codziennie o godz. 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątkn High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Przyjaciół wegetarjanizmu** (jarstwa) i naturalnego sposobu leczenia, zaprasza się na poufne zebranie celem założenia związku miejscowego i jadalni wegetarjańskiej na niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 4 popołudniu, Zielona 5, I piętro, dozorca wskaże.

* **Walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia przemysłowego perukarzy, fryzjerów i golarzy we Lwowie, odbędzie się w poniedziałek dnia 28 października b. r. o godzinie 4 popołudniu w lokalu izby rękodzielniczej w ratuszu. Majątek Stowarzyszenia wynosi według ostatniego zamknięcia 2046 kor. 20 hal.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego we Lwowie, odbędzie się we wtorek dnia 29 października b. r. o godzinie 3 popołudniu w wielkiej sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Przedłożenie projektu statutu dla Stow. zapomogowego.

* **Wydział** Stowarzyszenia „Schroniska dla nauczycielek w Zakopanem“, składa najserdeczniejsze Bóg zapłać szlachetnym ofiarodawcom, którzy raczyli wesprzeć naszą instytucję, bądź to jednorazowym datkiem, bądź też jako członkowie wspierający i założyciele.

Najprzewielebniejszy ks. arcyb. Bilczewski, raczył nam ofiarować kwotę 50 kor., wydział krajowy 100 kor., Zakład naukowy p Niedziałkowskiej 100 kor., redakcja „Katolika“ w Bytomiu jako członek wspierający 20 kor.

Wydział.

Zmarli:

W Chicago zmarł ks. Kazimierz Kucharski, proboszcz parafji św. Stanisława, gorący patrjota, wzorowy kapłan. Pochodził z Płockiego.

Władysław Junosza Nowacki, właściciel dóbr Kreców i Lachawa, członek wydziału rady powiatowej, były rotmistrz wojsk polskich z roku 1863 zmarł w 57 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Walka motyli“, komedja w 4 aktach Hermana Sudermana, z p. Woleńskim w roli Kesslera.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Kierownik szkoły“ (*„Flachsmann als Erzieher“*), komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach, napisał W. A. Lasota.

Wystawa tow. sztuk pięknych będzie zamkniętą dla publiczności do niedzieli, z powodu przygotowań do wystawy dzieł sztuki graficznej ze zbiorów p. Feliksa Jasieńskiego z Warszawy, który przybył wczoraj do Lwowa, aby osobiście zająć się rozmieszczeniem prac.

Wystawa ta otwartą zostanie w niedzielę.

Kalendarz studencki na rok 1901/2, rocznik 8, opuścił już prasę nakładem księgarni p. Stanisława Köhlera. Kalendarz ten, zestawiony przez profesora p. Henryka Kopię, oddaje od lat ośmiu wyborne usługi studentom, zamieszczając w streszczeniu wszystko to, co w życiu codziennem młódź szkolną może obchodzić.

„Circe“. Znany literat polski, a zarazem poeta niemiecki, dr. Albert Zipper, przełożył wierszem na język niemiecki baśń dramatyczną Stanisława Rossowskiego „Circe“, której wystawienia w teatrze krakowskim zakazała cenzura. Sztuka ta, w przekładzie dra Zippera, ma być wystawiona w jednym z teatrów wiedeńskich, następnie zaś ukaże się w wydaniu książkowem.

Znana sztuka Sudermanna, „Honor“, przedstawiona została obecnie po raz pierwszy, w teatrze Antoine w Paryżu. Sztuka niemieckiego autora zyskała tym razem nadspodziewane powodzenie; nawet krytyka pism szowinistycznych, jak *Intrasigeant* i *Libre parole* wyrażają się o niej bardzo pochlebnie.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Babirecki J. Mapa rzeczypospolitej Polskiej w r. 1771 z przydaniem kart orjentacyjnych trzech podziałów ks. Warszawskiego i okręgu wolnego miasta Krakowa. Wydanie II gie poprawne. 2 kor.

Baracz P. A. Mapa królestwa polskiego. 2 koron.

Belza St. W Tunisie i na Malcie. 2 koron 40 hal.

Bukiet pieśni światowych zebrał J. Chociszewski. 72 hal.

Fabie F. W. Wszystko dla Pana Jezusa czyli łatwe drogi do miłości Bożej. Przekład z angielskiego. Wydanie 3 cie. 2 kor. 50 hal.

Gargas dr. Z. Związki zawodowe jako podmioty administracji publicznej. 1 kor.

Godlewski dr. W. Egzekucja wobec rewizji. Studjum krytyczno-dogmatyczne z austr. prawa egzekucyjnego cywilnego de lege lata i de lege ferenda. 1 kor. 50 hal.

Kahl K. Upominek Przenajświętszemu Sercu Niebieskiego Oblubieńca. 65 hal.

Kilka słów luźnych o socjalizmie i kwestji socjalnej. 60 hal.

Konczyński K. Kajetan Orug. Dramat w 4 aktach. 2 kor. 70 hal.

Koronica. Nowenna i modlitwy za dusze zmarłe. 30 hal.

Londzin X. J. Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskiem. 1 kor.

Morawska Z. Rotmistrz Wybraniecki. Powieść historyczna. Z 6 rysunkami J. Sawiczewskiego. W oprawie kart. 3 kor. 20 hal.

Morawska Z. Przygody trzech chłopczyków i jednej dziewczynki z 6 rycinami. 2 kor.

Nauka kroju sukien damskich według systemu francuskiego przez F. W. w opr. 2 kor.

Gawłowicz E. Z Wilna do Lwowa. 60 hal.

Prószyński K. Jak się żywimy, a jak żywić się i co starać się trzeba. 55 hal.

Raciborski dr. A. Podręcznik do historji filozofji. Zeszyt 1. 2 kor. 40 hal.

Ślusarz ks. dr. J. O cenzurach kościelnych i ekskomunikach w szczególny sposób papieżowi zastrzeżonych. 2 kor.

Teresa Jadwiga. Krzywousty. Powieść historyczna dla młodzieży z 4 rysunkami M. Kotarbińskiego. W opr. kart. 2 kor. 60 hal.

Teresa Jadwiga. Wojna domowa. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 5 rysunkami M. Kotarbińskiego. W opr. kart. 2 kor. 60 hal.

Zaleska M. J. Młody wygnaniec. Przygody wśród puszcz i stepów ameryk. Wydanie 3. W opr. kart. 4 kor.

Fałszywa metryka.

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej p. dr. Gerstman poruszył sprawę wydania przez żydowski urząd metrykalny lwowski fałszywej metryki. W sprawie tej od jednego z czytelników otrzymujemy następujące uwagi: Sprawa żydowskiego urzędu metrykalnego we Lwowie znajduje się od roku w stadjum przejściowem. Po śmierci bp. dra Rechena, ostatniego prowadzącego metryki żydowskie, upłynęło kilka miesięcy, zanim po kilkakrotnem urgowaniu ze wszystkich stron nareszcie rozpisano konkurs z terminem do dnia 1 kwietnia b. r. Od tego czasu znowu 7 miesięcy upłynęło, a posada ta dotąd definitywnie nie jest obsadzoną. Piastuje ją prowizorycznie rabin dr. Caro, przeciw którego nominacji przełożeństwo zboru izr. dwukrotnie się oświadczyło i o tem prezydjum magistratu uwiadomiło. Takie prowizoryczne piastowanie urzędu, nigdy nie wychodzi na dobre odnośnemu urzędowi, tem mniej zaś może takie prowizorjum być połączonem z korzyścią przy tak ważnym urzędzie, jakim jest prowadzenie metryki.

Ponadto p. dr. Caro jest radnym miasta Lwowa i już z tego powodu powinien się uchylić nawet od prowizorycznego piastowania tego urzędu, gdyż wedle przepisów ustawy z r. 1876, prowadzący metryki podlega ścisłemu nadzorowi ze strony magistratu; trudno zaś sobie przedstawić należytą ścisłą kontrolę organów magistratu nad radnym miejskim. Wszak zwyczajem jest, iż każdy radny, mający zamiar postarać się o zawarcie jakiejś umowy prywatnej, czyli interesu któregokolwiekbądź z gminą, przedewszystkiem składa swój urząd radziecki, a potem dopiero czyni starania o zawarcie tego interesu. Trudno też sobie wytłumaczyć, z jakich powodów prezydjum magistratu ociąga się z definitywnem obsadzeniem tego tak ważnego urzędu. Jeżeli chce wbrew życzeniu całej gminy żydowskiej nadać tę posadę drowi Caro, to niech to uczyni, bo długie, szkodliwe prowizorjum i tak między żydami jeszcze większe sprawia zgorszenie. Jeżeli zaś są jakieś skrupuły, to najlepiej zasięgnąć jeszcze zdania odnośnych organów magistratu, przełożeństwo bowiem zboru izr. zdanie swoje już objawiło. Przewlekanie ostatecznego załatwienia drażni i wielkie wywołuje nieukontentowanie. Ostatni prowadzący metryki bp. dr. Rechen również nie był rabinem, gdyż już wówczas zawodowe zajęcia rabina lwowskiego tak się były pomnożyły, iż nie uważano za wskazane łączenie tych dwóch urzędów, z których każdy wymaga żmudnej i skrupulatnej pracy.

Rusini oskarżają

(Z izby sądowej.)

Lwów 24 października.

Przed trybunałem sądu przysięgłych miał się dziś w dalszym ciągu odbyć proces prasowy, wytoczony przez p. Laurę Lewicką, redaktorowi *Dziennika Polskiego* drowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu. Geneza tego procesu jest następująca: Gdy w pismach ruskich poczęto ogólnikowo rzucać oskarżenia, że Polacy przy wyborach walczą korupcją, *Dzien. Pol.* wystąpił z szeregiem artykułów pt „Hajdamaczyzna w husiat ńskiem", w których wykazał, że właśnie Rusini, a zwłaszcza radykalni, posługują się przy wyborach nietylko teroryzmem, ale i korupcją. Jako dowód przytoczono, że nawet kobiety, jak p. Laura Lewicka, matka radykalnego kandydata, nie przebierają w środkach, o ile chodzi o agitację wyborczą. Pani Lewicka uczuwszy się tem dotkniętą, wniosła skargę, a redaktor *Dzien. Pol.* dr. Ostaszewski-Barański ofiarował przeprowadzenie dowodu prawdy.

Na pierwszej rozprawie świadek p. Michał Rudnicki poświadczył pod przysięgą prawdziwość informacji *Dzien. Pol.*, a nadto wymienił cały szereg świadków, którzy również mogli potwierdzić naprowadzone fakty.

Wobec tego na wniosek tak oskarżyciela, jak oskarżonego, trybunał odroczył rozprawę i zarządził przesłuchanie świadków. Ponieważ to się już stało, rozpisano ponowną rozprawę na dzień dzisiejszy. Oskarżony redaktor *Dzien. Pol.* jawił się osobiście w asystencji adwokata kraj. dra Bronisława Ostaszewskiego. Po wywołaniu sprawy okazało się, że ani oskarżycielki prywatnej, ani jej zastępcy prawnego nie ma. Przewodniczący trybunału skonstatował wobec tego, że wezwania do rozprawy należycie doręczone zostały, wobec czego niejawienie się oskarżycieli prywatnych uważać należy za odstąpienie od skargi. Na podstawie tego wydał trybunał wyrok uwalniający redaktora *Dzien. Pol.* dra Ostaszewskiego-Barańskiego od winy i kary.

* * *

Rozprawa powyższa posiada znaczenie ogólniejsze z uwagi na fakt, iż wynikła z powodu tych samych agitacyj wyborczych, na tle których mieliśmy niedawno proces prasowy z gr. kat. ks. Tymnickim i tow. Ponieważ ks. Tymnicki złożył był uroczystą przysięgę, przeto z uwagi na godność jego kapłańską, woleliśmy na razie i w tym jedynym wypadku zaniechać przeciwdowodów, iżby uniknąć skandalu. Krok nasz — powodowany wyższymi względami stycznymi — usiłowały pewne sfery i dzienniki wyzyskać dla ujemnej krytyki ogólnego stanowiska naszego wobec sprawy ruskiej i zarzucić nam bezpodstawne jątrzenie umysłów... Wynik dzisiejszego procesu, opartego na tej samej akcji wyborczej, niechaj będzie odpowiedzią z naszej strony i z licznych dowodów, iż informacje nasze są równie dokładne, jak wiernie ilustrujące działalność ruskich agitatorów...

Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

W dyskusji budżetowej imieniem Koła polskiego zabierze głos prezes Koła, p. Jaworski i Wojciech hr. Dieduszycki. P. Jaworski ograniczy się tylko na oświadczeniu, podczas gdy hr. Dieduszycki odpowiadać będzie na wywody Niemców w ciągu dyskusji

Na wczorajszem posiedzeniu p. Schumayer przedłożył wniosek naglący o zniesienie paragrafu ustawy karnej, dotyczącego kary za zaburzenia religijne.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 25 października. Posiedzenie izby rozpoczęło się dopiero o godzinie $^1/_2$ 2-giej (czas lwowski) z powodu rokowań toczonych ze stronnictwami, aby cofnęły swe wnioski naglące. Stronnictwa oświadczyły gotowość cofnięcia tych wniosków. Wobec czego dyskusja budżetowa rozpocznio się jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu.

O godz. pół do 2 hr. Vetter zagaił obrady. Posiedzenie rozpoczęto odczytaniem wniosków i interpelacyj.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Aresztowanie dra Rakowskiego.

Warszawa 25 października. Redakcja *Kurjera Warszawskiego* otrzymała z Wrocławia od dra Kazimierza Rakowskiego list podany na blankiecie więziennym po niemiecku, z pomyślnemi wiadomościami. Dr. Rakowski pozostaje w dobrem zdrowiu, dużo czyta i pisze i ma nadzieję, że go wkrótce jako niewinnego uwolnią.

Pożegnanie p. Laskowskiego.

Kraków 25 października. Dziś przed południem żegnali delegata Laskowskiego wójtowie powiatu krakowskiego, w liczbie przeszło 100. Przemawiał wójt z Grzegórzek, Salwiński, dziękując za opiekę, okazywaną ludności wiejskiej z okazji katastrof elementarnych i polecając sprawy ludu opiece jego w sejmie. Delegat Laskowski podziękował, zaznaczył pracowitość wójtów i przyrzekł troszczyć się w sejmie o interesy ludności wiejskiej.

Zamknięcie fabryki szczakowskiej.

Wiedeń 25 października. Wobec zarzutów, że zarząd monopolu soli przez niewczesne podwyższenie ceny soli fabrycznej, wywołał obecne przesilenie w fabrykacji sody, a zwłaszcza zamknięcie ruchu fabryki sody w Szczakowej, konstatują, że zarząd monopolu, zmuszony w roku zeszłym podnieść ceny soli, ponieważ pozostały one znacznie w tyle poza kosztami fabrykacji, właśnie dla owej fabryki okazał jak największą względność, podnosząc dla niej cenę soli do kwoty, nie równającej się nawet własnym kosztom i zezwalając jej do sprowadzania aż do $^1/_3$ zapotrzebowania swego, tańszej zagranicznej soli fabrycznej, bez opłaty cła. Większe jeszcze ustępstwa byłyby wywołały zażalenia konkurentów, oraz konsumentów sody, zwłaszcza w Galicji, gdzie konsumenci, mimo podniesionych cen soli, zamierzali wybudować własną fabrykę sody. Właśnie postępowanie konsumentów sody i ich utyskiwania przeciw kartelowi sody, nasuwają myśl, że obecne przesilenie nie zostało wywołane podwyższeniem cen soli fabrycznej.

Wypadki w Chinach.

Londyn 25 października. *Standard* donosi z Szangaju, że Yunglu wystosował do Lihunczanga list, w którym pisze, iż cesarzowa wdowa gorąco życzy sobie nawiązania przyjaznych stosunków z Rosją, celem uzyskania opieki w Pekinie.

Londyn 25 października. Urzędownie donoszą z Szangaju, że cesarz chiński wystosował do wicekrólów południowych prowincyj zapytanie, jakich środków możnaby skutecznie użyć przeciw Rosji i jej pretensjom do Mandżurji i czy w danym razie można liczyć na poparcie Anglji i Japonji.

Traktat mandżurski.

Londyn 25 października. *Times* donosi z Szangaju: Dzieniki chińskie ogłaszają wyciąg traktatu mandżurskiego, podług którego Chiny mają w zamian za odstąpienie im przez Rosję kolei Szanhaitwan — Nnczwang, przyznać Rosji pewne korzyści. Rosja zatrzymuje nadal wszystkie przywileje kolejowe i górnicze w Mandżurji. Garnizony w Mandżurji mają się składać z wojsk wyćwiczonych przez Rosję. Mandżurja ma wprawdzie dostać się znowu Chinom, jednakże wojska rosyjskie zostaną tam dopóty, póki w całym kraju nie zapanuje trwały spokój. Przypuszczają, że potrwa to 3 lata.

Times donosi dalej z Tokio: Dzienniki japońskie, omawiając traktat mandżurski, twierdzą, że jest on dla Japonji bardzo niekorzystny. Przyrzeczeń rosyjskich, dotyczących cofnięcia wojsk z Mandżurji nie można brać na serjo. Japonja nie może dopuścić, aby Mandżurja przeszła w posiadanie Rosji.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 25 października. Na wczoraj zapowiedzianą była rada gabinetowa, do której przywiązywano wielką wagę, gdyż na niej miały być powzięte ważne uchwały w sprawie zarządzenia ostatecznych energicznych środków, celem zakończenia wojny w Afryce południowej. W ostatniej chwili posiedzenie rady gabinetowej zostało odwołane, gdyż król Edward wezwał do siebie Salisbury'ego, aby z nim odbyć naradę.

Londyn 25 października. Lord Kitchener telegrafuje z Pretorji, że dwa działa, które Boerowie zabrali niedawno Anglikom, odebrano znowu Boerom.

Londyn 25 października. Biuro Reutera donosi z Vryheid: Botha został widocznie w marszu swoim wstrzymany, obecnie ma on się znajdować w Pietersdorp. W lesie zgromadzoną jest znaczna liczba Boerów. Jest nadzieja, że kolumna Walthera i Kitchenera dosięgnie Bothy.

Przesilenie gabinetowe.

Madryt 25 października. Dziennik *Epoka* donosi, że na radzie ministerjalnej pod przewodnictwem królowej regentki zwróciła się przypadkowo rozmowa na sprawę marynarki, której jednak szczegółowo nie roztrząsano. Sprawa ta może podobno wywołać przesilenie ministerjalne.

Tycho Brahe.

Praga 25 października. Wczoraj obchodzono tu uroczyście 300 rocznicę śmierci astronoma Tycho Brahe. Na uroczystość wysłały delegatów towarzystwa naukowe i rząd. Na grobie złożono bardzo liczne wieńce. Obecny był także prof. Marchand z Londynu i inni uczeni z zagranicy.

Kłopoty Amerykanów.

Nowy Jork 25 październiaa. Z Manili donoszą, że powstanie na wyspie filipińskiej Samar, przybiera coraz większe rozmiary. Organizacja jego wyszła z Hongkongu, gdzie funkcjonuje oddawna junta rewolucyjna Filipińczyków. Odkryto dalej nowy spisek, mający na celu wymordowanie załóg amerykańskich. Aresztowano 80 spiskowców. Okazuje się potrzeba śpiesznego wzmocnienia wojska amerykańskiego na Filipinach.

Zatarg argentyńsko-chilijski.

Londyn 25 października. Jak donosi *Daily Mail* z Buenos Aires pod datą wczorajszą, wojsko republiki Chili obsadziło sporne terytorjum w Kordylierach. Rząd argentyński zaprotestował przeciw temu i czyni energiczne kroki.

Z Urugwaju.

Montevideo (w Urungwaju) 25 października. Minister handlu podał się do dymisji. Oba stronnictwa polityczne „Colorado" i „Blanko" starają się dojść do porozumienia, aby wspolnemi siłami zapobiedz zaburzeniom spokoju, których obawiają się z okazji nadchodzących wyborów do ciał ustawodawczych.

Panama niemiecka.

Kassel 25 października. Onegdaj odbyło się posiedzenie zarządu masy konkursowej *Treber Trocknungs-Gesellschaft.* Po sprawdzeniu zgłoszonych pretensyj zarządca masy podał, iż zgłoszono pretensyj, posiadających pierwszeństwo, 193 na kwotę 728.000 marek, pretensyj zaś zwyczajnych 1619 na kwotę 177 miljonów marek. Na razie pokryto z majątku masy koszta zarządu, oraz pretensje, mające pierwszeństwo. Dla zwykłych wierzycieli konkursowych rozdzieloną będzie kwota 1-procentowa. Ustanowienie bilansu konkursowego okazało się niemożliwem. Już w roku 1894 i 1895, kiedy jeszcze rozdano 10 proc. dywidendę, istniał w rzeczywistości deficyt; w latach 1895—1900 wyśrubowano aktywa sztucznie na 50 miljonów marek i rozdzielono 21 miljonów marek dywidendy. Aby wątpliwe pretensje wyeliminować z książek, wymyślono sobie fikcyjne *conto*, na które wpisano przeszło 22 miljony m. Do masy konkursowej majątku dyrektora Schmidta zgłoszono pretensyj na 94 milj. m.

Upadek banku.

Oedenburg 25 października. Schladerer sfałszował był 300 akcyj pierwszeństwa Towarzystwa elektrycznego w Eisenburgu; kazał mianowicie wydrukować formularze i sam je zaopatrzył w podpisy. — Wiceprezydenta upadłego banku, Friedricha, aresztowano.

Strejki.

Monceau les Mines 25 października. Od ogłoszenia rozporządzenia prefekta, złożono w prefekturze 30 sztuk broni.

Paryż 25 października. Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau otrzymał wczoraj memorjał komitetu narodowego robotników górniczych. Jak zapewniają, memorjał ten żąda tylko oświadczenia ze strony prezydenta ministrów, w sprawie postulatów górników.

Waldeck-Rousseau odpowie na to pismo na jutrzejszej radzie gabinetowej.

Wielki pożar.

Hamburg 25 października. Od prądu elektrycznego powstał pożar w magazynach celnych w Hamburgu i zniszczył je zupełnie. Szkoda wynosi przeszło pół miljona marek.

Katastrofa na morzu.

Flensburg 25 października. Parowiec „London", płynący ze Szczecina, rozbił się u zachodnich brzegów Jutlandji. Załogę zdołano uratować.

Katastrofa kolejowa.

Budapeszt 25 października. W pobliżu Budapesztu zderzył się wczoraj pociąg osobowy z towarowym. Ośm osób odniosło lekkie rany.

Straszny dramat.

Bukareszt 25 października. W Bacau w biały dzień na ulicy kapelmistrz wojskowy Riedl zastrzelił swoją teściowę i szwagra, a następnie sam sobie odebrał życie.

Z obawy przed karą.

Wiedeń 25 października. Czeladnik szewski, Józef Mara, na Stetermayergasse obwiesił się w warsztacie. Powodem samobójstwa była okoliczność, że Mara dostał wezwanie do sądu, aby się wytłumaczył z zarzucanego mu występku kradzieży.

Zaczadzone.

Korneuburg 25 października. Dwoje dziewcząt, 14-letnia Róża Donaus i 18-letnia Sali Jank, położywszy się ubiegłej nocy spać w komórce, gdzie w piecyku koksem palono, udusiły się gazem węglowym. Rano obie znaleziono bez życia.

Nagroda dla aeronauty.

Paryż 25 października. Książę Roland Bonaparte, prezes klubu aeronautycznego, miał konferencję z bankierem Deutschem, fundatorem nagrody 100.000 franków, za rozwiązanie zagadki kierowania balonem. Postanowiono nagrodę przyznać Santos Dumontowi.

Wypadek w górach.

Ischl 25 października. Syn burmistrza Ischlu, Franciszek Koch, spadł wczoraj na przechadzce z Scharsteinu do Steinbach ze skały i zabił się na miejscu.

Kraków 25 października. Prezesem rady nadzorczej kolei lokalnej Trzebinia-Skawce wybranym został w miejsce hr. Potockiego Juliusz Siegler Eberswald, zastępcą prezesa radca dworu Wiktor Kolosvary.

Warszawa 25 października. Znana sprawa p. Korwin Piotrowskiego, który strzelał do p. Wacława Paszkowskiego i obwiniony jest o usiłowane zabójstwo, rozpatrywaną będzie przed sądem dnia 13 grudnia b. r.

Wiedeń 25 października. Jak donosi *Polit. Corresp.*, wielki książę rosyjski Michał Mikołajewicz przybędzie 26 listopada do Budapesztu, celem odwiedzenia cesarza.

Gmunden 25 października. Przybył tu grecki król Jerzy.

Paryż 25 października. Rada dyscyplinarna akademji w Dijon zaproponowała usunięcie z urzędu profesora szkoły średniej Hervego, który w pismach republikańskich atakował wojsko.

Berlin 25 października. W sprawie ponownego wyboru Kaufmanna burmistrzem, nie przedłożonego do sankcji przez starszego prezydenta prowincji, uchwalili radni przyłączyć się do uchwały komisji, według którego także przy ponownym wyborze zastrzeżone jest koronie prawo zatwierdzenia wyboru. Dlatego radni nie uznają wyboru, dopóki decyzja króla nie nastąpi.

Rzym 25 października. Watykan rozpoczął rokowania w celu utworzenia poselstwa w Pekinie.

Rozmaitości.

Skutki czytania romansów. Przed kilkoma tygodniami bardzo bolesny cios dotknął rodzinę biedną, ciężko na chleb pracującą, bo oto nagle z łona jej znikła szesnastoletnia córka. Działo się to w Warszawie.

Zrozpaczeni rodzice rozpoczęli energiczne poszukiwania, naprzód wśród krewnym i znajomych, następnie i wśród obcych — nigdzie jednak na ślad zaginionej natrafić nie mogli, — przepadła jak kamień w wodzie.

Z domu nie zabrała nic, oprócz tego, co miała na sobie, pieniędzy nie miała ani grosza.

Na bezustannych, a bezowocnych poszukiwaniach minęło kilka tygodni, gdy jednego dnia nadszedł do rodziców list tajemniczy, podpisany: *Blada hrabina.*

W liście tym osoba nieznana donosi rodzicom, że córka ich jest zdrowa, z obecnego położenia swego zupełnie zadowolona i proci tylko, ażeby rodzice nie poszukiwali jej więcej i nie martwili się, albowiem nic jej złego nie grozi.

List nie był datowany, ani nie wymieniono w nim miejscowości, skąd był wysłany, ale stempel pocztowy zdradził tajemnicę. Na kopercie była pieczęć pocztowa białostocka.

Skierowano więc zaraz poszukiwania do Białego stoku i w ciągu tygodnia zaginioną odnaleziono. Znajdowała się ona w jakimś podrzędnym ogródku restauracyjnym w charakterze Bawarki. Jednocześnie z nią znaleziono tam i drugą młodą dziewczynę, również z Warszawy, a która także opuściła dom bez wiedzy rodziców.

Obie uciekinierki sprowadzono natychmiast do Warszawy i tu dopiero z opowiadań ich dowiedziano się o okolicznościach, towarzyszących nagłemu ich zniknięciu. Oto pani jakaś, wytrawna widocznie rajfurka, zapoznawszy się z dziewczęciem, zaprasała je do siebie na herbatę, karmiąc jednocześnie i lekturą.

Najrozmaitsze powieści kryminalne, bzdurstwa paczące umysł i deprawujące, dostawały się do rąk młodego dziewczęcia, obałamucając je i demoralizując tak, że w końcu postanowiła porzucić rodziców. Za namową więc tej samej dobrodziejki uciekła z domu, udając się do Białegostoku, co widocznie przedtem między rajfurką, a właścicielem knajpy umówionem było. Ona też obawiając się pościgu, wysłała do rodziców list, podpisany tytułem jednej z przeczytanych powieści — „Blada hrabina".

Przygnębieni rodzice chcieli wystąpić przeciwko rajfurce na drogę sądową, lecz poszukiwania jej nie odniosły żadnego skutku.

Matkobójca. W Azowie spełniono przerażającą zbrodnię. Niejaki Połujektow zabił rodzoną matkę, 70-letnią staruszkę, pchnąwszy ją nożem w serce. Przyczyną tego okrutnego postępku była odmowa ze strony Połujektowej dania pieniędzy synowi na hulankę.

Humor Virchowa bywa czasem sarkastyczny. Pewnego dnia, podczas wykładów profesora, jeden ze studentów wpatrzony był w zieleń ogrodów szpitala Charité, Virchow rzekł mu ostro:

— Mój panie, zajmujemy się tutaj patologją, nie botaniką.

Profesor używa nieraz zwrotów parlamentarnych w auli. I tak na przykład „odracza" wykład, a na pierwszej lekcji po ferjach „zwołuje" swoich „kolegów". Pewnego razu, gdy spóźnił się, co mu się często zdarza, studenci przyjęli go sykaniem.

— Panowie z „prawicy" — zawołał — proszę obrać inny sposób powitania.

Przy egzaminach jest bardzo srogi, albowiem nie uważa „aby i głupi lekarze byli potrzebni na świecie".

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** W dniu 10 października rb. otwarto na linji Orłów-Tarnów, pomiędzy stacjami Bobowa i Boganiowice-Ciężkowice przy kilometrze 41·5 w strażnicy nr. 36, przystanek osobowy „Pławna" dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Bilety jazdy wydawane są na wymienionym przystanku, ekspedycja pakunków następuje za opłatą należytości w stacji oddawczej.

— **Wiedeń** 25 października. Import z Węgier do Austrji wynosił w miesiącu wrześniu 1901 r. okrągło 4,086.000 centnarów, eksport Austrji do Węgier 2,017.000 centn. Od stycznia do września 1901 import z Węgier wynosił 31,828.000 centn. (o 477.000 centn. mniej, niż w tym samym okresie roku zeszłego), eksport zaś 17,003.000 centn. (o 1 861.000 centn. więcej, niż w tym samym okresie r. z).

— **Wiedeń** 25 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 19 do 8 21, na wiosnę od 8 51 do 8 52 żyto na jesień od 7 24 do 7 26, na wiosnę od 7·42 do 7 43 kukurydza na wrzesień-październik od 5·44 do 5 45, na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38 owies na jesień od 7 22 do 7 24 na wiosnę od 7 33 do 7·34 rzepak na wrzesień-październik od — — do — —, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pogoda.

— **Budapeszt** 25 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·07 do 8·08, na kwiecień od 8·34 do 8·35 żyto na październik od 7·04 do 7 05, na kwiecień od 7·13 do 7·14; owies na październik od 6·91 do 6·92, na kwiecień od 7·21 do 7·22; kukurydza na październik od —·— do —·—, na maj od 5·09 do 5·10; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 25 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117·31, Renta majowa 98 40, Węg. renta koronowa 92·75, Akcje austr. zakł. kred 620·37, Akcje węg. zakł. kred. 638·—. Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 516·—, Akcje Bankvereinu 424·—, Akcje Länderbanku 395 50, Akcje kolei państw. 623 50, Lombardy 66 75, Akcje kolei Elbethal 470 50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 347 50, Akcje Rima Muranji 429·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 93·50, Ruble 253 75 Usposobienie spokojne.

Berlin 25 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195 40, Tow. dyskontowe 171 25. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek d. 25 października o godz. 7 wieczorem.

Występ Gabrjeli Morskiej.

WALKA MOTYLI

(Die Schmetterlingsschlacht)

komedja w 4 aktach Hermana Sudermana; tłumaczył M. Sachorowski.

OSOBY:

Pani Hergentheim	pni Cichocka
Eliza, jej córka	pni Solska
Laura „ „	pni Stachowicz
Róża „ „	pni Morska
Wilhelm Fogel, aptekarczyk	p. Nowacki
Winkelman	p. Fiszer
Maks, jego syn	p. Stanisławski
Ryszard Kessler	p. Woleński
Dr. Kosiński	p. Antoniewski
Służący biurowy	p. Nowicki

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Berlinie. — Pomiędzy 1-szym aktem, a następnymi upływa 3 miesiące.

NEKROLOGJA.

†

BOLUŚ

najukochańszy synek **Bolesława i Józefy Godlewiczów** zmarł po ciężkiej słabości, dnia 24 października 1901, w 8 wiośnie życia

Pobrzeb odbędzie się 26 października br. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Staszica l. 8 na cmentarz Janowski, na który w smutku pozostali rodzice wraz z rodzeństwem, krewnych i znajomych zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Dr. O Freundlich z Czerniowiec. L. Krzystkiewicz z Niekatowic. M. Klein z Wiednia. Hr. M. Tarnawska z Podola ros. F. Koszowski z Bukowiny. M. Giussel z Felsztyna. J. Burekt z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Barthel de Weidenthal z Krakowa. M. Dembiński z Radziechowa. M. Ehrenstein z Wiednia. M. Broklowa z Rosji. H. Cellerin z Wiednia, M. Goldberg z Grzymałowa. O. Löwy z Wrocławia. M Geipler z Budapesztu M. Wiśniewski z Kijowa.

MODLITWA STASIA.

Na ziemi biało. Śnieg iskrzy się brylantami, niby zmarzłemi łzami... Wiatr mroźny gwiżdże.

Mrugające gwiazdy spoglądają w zamarzłe okno. Czego chcą te dwie drobne splecione dłonie, wznoszące się za oknem, uporczywie, błagalnie w górę?

Ach, gdyby były dłuższe! Gdyby mogły dosięgnąć aż tam, ku gwiazdom, ku ciemnobłękitnemu niebu! Ku tym samym gwiazdom, co zaglądają w zamarznięte okno...

Czego chcą te rączki? Czego chcą te gorące westchnienia, co z szeptem razem ulatują i marzną na zimnej szybie?

Cicho! To Staś się modli.

Cicho! Cicho, aby nikt się nie dowiedział, że on tu klęczy! Żeby się nie dowiedzieli tam w drugim pokoju, gdzie mama leży i ojciec czuwa i stara Marjanna drzemie, choć słyszy wszystko.

Z pewnością myślą, że on, Staś, śpi.

Gdyby wiedzieli!... Gdyby wiedzieli, że klęczy tu tak, jak wyskoczył z łóżeczka... A tak długo leżał cichutko, aby myśleli, że usnął!

Drzwi zamknięte, ciemno. Ale Staś się nie boi. Klęczy pod oknem i modli się...

* * *

Staś ma ósmy rok, jest jedynakiem.

Parę dni temu przyszedł ze szkoły zadyszany, zadzwonił głośno. Cieszył się, bo dostał od Zygmusia taką ładną malowankę. Otworzyła mu Marjanna, stara jego piastunka i gniewnie ofuknęła.

— Tss! Niech Staś tak nie hałasuje! Mama chora.

Staś spojrzał na piastunkę zdziwiony, szeroko otwartemi oczyma. Radość jego ostygła, a w główce powstały niewyraźne, smutne obrazy. Mama chora...

Chciał pójść do mamy, ale Marjanna go nie puściła. Jest teraz u mamy pan doktor. Chciał się jeszcze czegoś dowiedzieć, ale Marjanna nie miała czasu.

Za drzwiami słychać było cichą rozmowę, jakiś głos obcy, stłumione stąpanie.

Nagle drzwi się otworzyły, ojciec odprowadzał pana doktora. Gdy doktor wyszedł, Staś przytulił się do ojca nieśmiało. Ojciec był niezwykle poważny; wziął go za rączkę i zaprowadził do pokoju mamy, mówiąc coś po cichu.

Stasiowi dziwnie się zrobiło. Nie wiedział, co ojciec mówił, słyszał tylko drżący głos jego.

W pokoju były zapuszczone rolety. Staś zaledwie mógł rozróżnić oddzielne przedmioty, ojciec przyprowadził go do łóżka, w którem leżała mama. Była taka blada, jak poduszka, ciężki oddech unosił w górę kołdrę.

Staś czuł coraz większy smutek. Działało nań ciemno w pokoju, zapach lekarstw — przytem mama ani spojrzała na niego; leżała z zamkniętemi oczyma, nieodzywając się ani słowem. Ojciec mówił głosem drżącym, cichym, niezrozumiale.

Staś ma być cichutko, nie hałasować! — Z tem poleceniem ojciec wyprowadził go do kuchni i wrócił do mamy.

Teraz w małej główce zapanował chaos nieopisany. Staś napróżno szukał światełka w tej ciemności. Było mu smutno, tęskno, miał ochotę płakać.

Weszła ze dworu Marjanna, ocierając łzy płynące po pomarszczonej twarzy. Teraz i Stasiowi łzy się puściły, zapłakał gorzko i głośno.

Marjanna spostrzegła go.

— Biedny sierotka! — szepnęła, tuląc go do siebie i przez tkliwość i przez obawę, aby nie niepokoił chorej. Płakali razem.

Staś nic nie rozumiał, lecz wciąż płakał.

Ojciec otworzył drzwi i zawołał Marjannę. Obtarła Stasiowi łzy i sobie fartuchem i weszła do pokoju. Staś został sam. Usiadł na małem krzesełku za szafą i płakał dalej — wreszcie, znużony, usnął.

Zbudził go głośny płacz Marjanny. Siedziała na krześle, zasłaniając twarz fartuchem. Czego ona płacze? Staś znów uczuł, że łzy duszą go w gardle.

U mamy jest ksiądz z Panem Bogiem.

Tego już Staś nie rozumiał, lecz wkrótce się dowiedział. Na głos ojca, Marjanna wzięła go za rękę i zaprowadziła do pokoju. Po drodze poprawiała na nim ubranko i uczyła, jak się ma zachowywać.

Na stole, nakrytym obrusem, stały dwie świece i krzyżyk. Obok stał ksiądz proboszcz.

Ojciec wziął go w ramiona, zaniósł do łóżka i przysunął do mamy. Szepnęła coś, położyła mu rękę na główce. Ojciec przysunął go jeszcze bliżej, aby go mogła ucałować. Zrobiła krzyżyk nad jego główką.

Staś wybuchnął głośnym płaczem.

— Niech cię Bóg ma w swej opiece!

Usłyszał te słowa, wyszeptane cicho i zapłakał głośniej jeszcze.

Żegnał się z mamą.

Gdy go wyprowadzono z pokoju, płakał jeszcze. Powoli płacz ustał i począł myśleć. Przypomniała mu się szkoła i w szkole nauki księdza. Nagle rozjaśniło mu się w główce,

— Mama nie umrze, nie, nie!

Nie może umrzeć. On się modlić będzie. Dobrze, że sobie przypomniał. Przecież ksiądz w szkole uczył, jak to trzeba się modlić długo, gorąco, jeżeli się Pana Boga o coś prosi.

Leżąc już w łóżeczku, odprawiał Marjannę, aby przy nim nie siedziała. Był pełen radosnej nadziei. Jak to się wszyscy dziwić będą, gdy mama wstanie zdrowa. A tylko dlatego, że on się modlił. I oni mogliby to samo zrobić, ale pewnie zapomnieli.

Dobrze, że Marjanna sobie poszła.

Klęczał przy oknie w koszulce. W pokoju było ciemno i chłodno. Przez okryte szronem szyby zaglądały gwiazdy.

Staś nie czuł zimna. Rozgrzewało go wzruszenie i zapał. Gorącym oddechem szeptał: „Ojcze nasz“, powtarzając modlitwę z dziecinną ufnością.

Jutro napewne mamie będzie lepiej. Będą się dziwić, skąd, dlaczego? Niepomyślą, że to on, Staś, się modlił.

Drzwi się otworzyły. Do pokoju wpadł strumień słabego, przyćmionego światła. Poznał chód ojca. Skurczył się i obejrzał bojaźliwie.

Ojciec poszedł prosto do łóżeczka, szuka go. Nareszcie spostrzegł go pod oknem.

— Co tu robisz, Stasiu? Dlaczego nie śpisz? — zapytał tym samym cichym głosem.

Staś nie odpowiadał. Czekał, że ojciec powie: „Stasiu mama już zdrowsza.“

Nie, ojciec objął go wpół i szepcząc coś, prowadzi do pokoju.

Nocna lampka rzucała słabe światło, po ścianach biegały potworne cienie. Przy łóżku klęczała Marjanna, łkając i modląc się ze złożonemi rękoma. I ona się modli.

Mama trzymała obie ręce na kołdrze. Staś słyszał jej oddech.

Ojciec ukląkł z nim przy łóżku, trzymając go w objęciach. Staś czuł gorące łzy, spadające mu na główkę.

Z ust mamy wydobył się silniejszy oddech, drgnęła, pociągnęła lekko kołdrę, potem ręka jej opadła, poruszyły się wargi.

Staś dziwił się, że mama tak uporczywie spogląda w górę i — nie oddycha już.

Ojciec krzyknął — Marjanna załkała głośniej...

* * *

Mama umarła... A on się tak modlił! Gdyby był dostał złożonemi rączkami aż do gwiazd, aż do nieba!...

Na dworze błyszczały brylanty śniegu, jak zamarzłe łzy...

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.